

Miklós Mitrovits, *Zakazane kontakty. Współpraca opozycji polskiej i węgierskiej 1976–1989*, tłum. Szymon Brzeziński, IPN, Warszawa 2022, ss. 368

Powstało już niemało prac naukowych na temat opozycji demokratycznej w komunistycznej Polsce. Monografia Miklósa Mitrovitsa poświęcona jest kontaktom transgranicznym. W tej formule zawierać się mogą różne ujęcia, np. bardziej akcentujące znaczenie współpracy między Zachodem i Wschodem przez tzw. żelazną kurtynę. Autor skupił się na kierunku północ-południe. Historia polsko-węgierskiej opozycji nie doczekała się dotychczas osobnej monografii. W historiografii więcej uwagi przywiązywano do związków opozycji polskiej i czechosłowackiej czy porównań słowacko-enerdowskich. Tymczasem porównanie Polski i Węgier zawsze wydawało się ciekawe ze względu na znaczne podobieństwa w kulturze protestu antykomunistycznego, widoczne np. w obiegu słowa zakazanego. Zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech opozycja wydawała książki metodami drukarskimi poza cenzurą. Wiedzieli o tych podobieństwach jednak nieliczni, którzy zdołali przebrnąć przez barierę językową źródeł węgierskich i polskich. Wyzwanie naukowego opracowania tego zagadnienia długo czekało na badacza o polsko-węgierskich kompetencjach językowych.

Analiza historii zrywów niepodległościowych — a do tego właśnie nurtu należy to studium — nie należy do łatwych przedsięwzięć badawczych. Działania opozycji miały charakter społeczny, częściowo konspiracyjny. Ruch sprzeciwu podzielony był na niewielkie grupki prześladowane dość systematycznie, choć nie zawsze bardzo ostro, przez państwowy aparat przemocy. Historyk takiej nielegalnej opozycji na ogół nie dysponuje żadnym zwartym, jednorodnym korpusem materiałów w formie listów, dokumentów lub innych źródeł pierwotnych. Problemem studiów nad ruchami słabo sformalizowanymi jest raczej niedobór niż nadmiar źródeł. A niedobór ten każe częściej, niż by się chciało, sięgać po materiały o proveniencji zewnętrznej, w tym przypadku policyjnej, co jednak też oznacza patrzeć na wydarzenia oczyma wyłącznie aparatu bezpieczeństwa. Często stosowanym sposobem na wypełnienie tej pokażnej luki jest sięganie do pamięci świadków. Autor recenzowanej książki również poszedł tą drogą.

Nie oznacza to jednak, że Mitrovits zbliża się w swojej metodzie do socjologii historycznej. *Zakazane kontakty* zostały opracowane metodą historyczną, narracyjną, bez zaplecza teoretycznego i użycia siatki pojęciowej nauk społecznych czy odwoływania się do ogólniejszej refleksji humanistycznej. Autor jest w tym względzie konsekwentnym reprezentantem nurtu historiografii zdarzeniowej, ukazującej fakty raczej chronologicznie niż problemowo. Pomysł badawczy na pracę wyłożony został w spisie treści. Mitrovits prowadzi czytelnika przez etapy rozwojowe opozycji. Geneza zarówno w przypadku Polski, jak i Węgier tkwi w roku 1956. Rok 1968 został przez autora dostrzeżony znacznie słabiej, jako że tworzy cezurę ważną dla opozycji w Polsce, ale nie dla formacji węgierskiej. Druga połowa lat siedemdziesiątych wyznacza moment początkowy opozycji i w Polsce, i na Węgrzech. Dalszy bieg wypadków naznaczony jest doświadczeniem polskiej „Solidarności” 1980–1981 aż do transformacji roku 1989, w którą oba kraje weszły bardziej poprzez rozmowy z władzą niż w formule wiecowo-ulicznej, jak to się odbyło w NRD czy Czechosłowacji. Problemowe oblicze pracy ujawnia się w dwóch rozdziałach, omawiających reakcje władz i społeczeństwa oraz treści druków opozycyjnych. Próba podejścia medioznawczego pojawia się z kolei na początku pracy. Autor

wprowadza — czy raczej powtarza za węgierskim ideologiem partyjnym — rozróżnienie na „strefę wspieraną, tolerowaną i zakazaną” w przekazie publicznym. Tego rodzaju politologiczne klasyfikacje w środowisku historycznym nie zawsze uważane są za wartościowy wkład w analizę źródeł i być może dlatego autor stosuje takie kategorie badawcze oszczędnie.

Mitrovits kurczowo trzyma się polsko-węgierskiej opowieści. Uwarunkowania międzynarodowe, a więc narodziny ruchów obrony praw człowieka na Zachodzie, proces helsiński (raz wspomniany na s. 34), rola rządu USA, fundacja społeczeństwa otwartego George’a Sorosa, znanego ofiarodawcy stypendiów dla węgierskiej opozycji (tylko raz pojawia się na s. 258) nie angażują uwagi węgierskiego badacza. Pierestrojka Gorbaczowa, żelazna kurtyna, upadek muru berlińskiego również nie stanowią istotnego punktu odniesienia w rozdziale o transformacji. Polityka informacyjna Stanów Zjednoczonych wobec Europy Centralnej i Wschodniej została potraktowana bardzo wrywkowo poza kilkoma wzmiankami o Radiu Wolna Europa (s. 38, 66, 160, 203). Polska i węgierska sekcje RWE, przez zgoła 40 lat funkcjonujące pod jednym dachem w Monachium, nie wywołały twórczego namysłu autora *Zakazanych kontaktów*. Słabo zarysowane szersze tło, mimo dobrego startu — wzmianki o tym, że pierwsze kontakty opozycyjne zaczęły się w Paryżu (s. 49–51) — nadmiernie zawęża perspektywę. Czytelnik może nawet pomyśleć, że ruchy demokratyczne w Polsce i na Węgrzech właściwie same się wymyśliły i nie czerpały żadnych wzorów z przemian światowych.

Bogate zbiory Vera and Donald Blinken Open Society Archives w Budapeszcie zapewne pomogłyby pokonać te ograniczenia badawcze. Od 1956 r. działał emigracyjny program wysyłania zakazanych książek za żelazną kurtynę, finansowany przez rząd Stanów Zjednoczonych i jego zachodnich partnerów. W tym kontekście warto byłoby wskazać na rolę Wiednia, a nie tylko Paryża i Londynu, jak czyni autor. Mitrovits co prawda wspomina, że Wiedeń stał się areną polsko-węgierskiej współpracy w przemyśle powielaczy dla drugiego obiegu wydawniczego na Węgrzech (s. 51), jednak nie zdołał tej informacji rozszerzyć źródłowo. Tymczasem polskie księgarnie w Wiedniu wysyłały książki do Budapesztu, korzystając z licznych okazji, jakie stwarzała bliskość geograficzna i historyczna obu stolic. Ukazanie tego wątku sprawiałoby jednak większe trudności niż zbadanie roli RWE, a to ze względu na bardziej poufny charakter programu książkowego.

Mocną stroną książki jest odtworzenie polsko-węgierskich spotkań opozycyjnych w Polsce i na Węgrzech, które stanowiły unikatowy fragment międzynarodowej współpracy dysydentów. Mitrovits dostarczył licznych egzemplifikacji, ustalił chronologię spotkań oraz ich reperkusje. Wniósł również ciekawy wkład do badań nad rolą pośredników — tłumaczy, kurierów, niekiedy emigrantów. Uwzględnił stosowane środki łączności (np. telefon Budapeszt–Paryż) oraz odtworzył niektóre szlaki komunikacji (pociąg Warszawa–Budapeszt; s. 136). Passus o Węgrzech jako brokerze między Warszawą a Paryżem można uznać za wartościowe osiągnięcie badawcze. Autor starannie prześledził przepływ idei między Polską a Węgrami, odbywający się głównie dzięki wydawnictwom niezależnym. Szczególne wrażenie robi duży zakres polskiej tematyki w węgierskim samizdacie. Polskiemu badaczowi opozycji książka Mitrovitsa dostarcza dużo materiału do przemyśleń (a dawnym opozycjonistom do wzruszeń) na temat rozchodzenia się idei i praktyk polskiej opozycji poza granicami kraju.

Te polsko-węgierskie związki szczególne udałoby się zrozumieć nieco lepiej, gdyby autor sytuował je na szerszym tle. Dlaczego np. do tak intensywnej współpracy nie doszło

między działaczami niezależnymi z Węgier i Czechosłowacji mimo obiecującego początku, czyli dołączenia do czechosłowackiej Karty 77 podpisów węgierskich? Protest przeciw aresztowaniu jej członków pod koniec lat siedemdziesiątych zaangażował w sumie większą liczbę osób na Węgrzech niż w Polsce (s. 34–35). Odpowiedź na to pytanie dostarczyłaby pewnie ciekawego materiału do namysłu nad różnicami dzielącymi Węgrów i Czechosłowaków, a przez taki pryzmat może łatwiej byłoby zrozumieć podobieństwa między Polakami i Węgrami. Czechosłowacy wcześniej, bo już w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, zaczęli tworzyć unikalną kulturę samizdatu literacko-artystycznego, nie potrzebowali aż tak bardzo inspiracji, tekstów i przemyśleń ani z Węgier, ani z Polski. Jednocześnie byli bardziej izolowani od kontaktów na skutek represji, które na nich spadły. Takiej lub podobnej refleksji w recenzowanej książce zabrakło.

W refleksji Mitrovitsa znajdziemy przynajmniej parę ważnych odwołań do polsko-węgierskiej przeszłości: generała Józefa Bema (s. 15, 112), kurierskiej działalności Wacława Felczaka i pomocy węgierskiej dla polskich uchodźców w czasie II wojny światowej (s. 61). Mitrovits nie zauważa natomiast, że oba kraje nie prowadziły ze sobą zatargów granicznych ani nie miały skupisk mniejszości etnicznych — Polaków na Węgrzech i Węgrów w Polsce. Czy Polacy i Węgrzy chętniej podejmowali ze sobą współpracę, gdyż nie było między nimi poważnych antagonizmów? Autor dyplomatycznie nie zadał takiego pytania. Tymczasem w historii idei liczy się nie tylko to, jakie zagadnienia fascynowały myślicieli. Ważne jest także to, co myśl opozycyjna pomijała i dlaczego. Polacy i Węgrzy tabuizowali kolaborację z nazistami z czasów ostatniej wojny. Autor tej kwestii nie roztrząsa. Wnikliwy namysł nad historią II wojny światowej w obu państwach mógłby go doprowadzić do przykrego wniosku, że opozycja demokratyczna, walcząc z cenzurą, niekiedy sama jej ulegała.

W Polsce tragedia Żydów na okupowanych Węgrzech doczekała się tylko tłumaczenia drugiej części (bez rozdziałów o Holokauście) książki brytyjskiego dziennikarza Johna Biermana *Saga o Raoulu Wallenbergu* (NOWA, 1987) oraz jednego małego znaczka polskiej poczty podziemnej z 1987 r., ukazującego właśnie Raoula Wallenberga, sekretarza szwedzkiej ambasady, który uratował tysiące Żydów węgierskich przed czekającą ich rzezią ze strony strzałokrzyżowców, węgierskich faszystów, w Budapeszcie opanowanym przez nich pod koniec 1944 r. Temat polskich pomocników Holokaustu prawie nie przebił się w dyskursie opozycyjnym ani w Polsce, ani tym bardziej na Węgrzech. Autor rozprawy nie wspominał o znaczku ukazującym Wallenberga za kratami sowieckiego więzienia (jest do obejrzenia w Budapeszcie). Nie wiemy, czy przemilczana historia Wallenberga w ogóle mogłaby pojawić się w węgierskim drugim obiegu. W Polce II wojna światowa była często przywoływana, ale z pominięciem bolesnego tematu współdziałania w Zagładzie. Prawda, że kolaboracja z nazistami mogłaby stanowić raczej element wewnętrznych rozrachunków w obu krajach i nie rzutowałoby to na polsko-węgierskie współdziałanie, jednak uwzględnienie tego zagadnienia pozwoliłoby czytelnikowi zrozumieć, jakie ograniczenia występowały we wspólnej, polsko-węgierskiej ideosferze tamtych czasów.

Ważne okazuje się nie tylko współdziałanie polsko-węgierskie, lecz także odpowiedź na pytanie: czym jest polskość i węgierskość, gdzie powinny one ustąpić narracji bardziej zniuansowanej narodowo? W książce Mitrovitsa węgierskość opozycji węgierskiej nie jest tak intensywna, jak polskość opozycji w Polsce. Autor zauważa istotną obecność Żydów lub osób pochodzenia żydowskiego (s. 41) w tworzeniu demokratycznej opozycji w Budapeszcie.

Mogę dodać z doświadczenia własnych kwerend w węgierskiej sekcji RWE, że w Budapeszcie ukazał się nawet żydowski samizdat wydany przez Shalom — niezależną grupę żydowską protestującą przeciw antysemityzmowi. Żydowskie działania artystyczne w 1987 r. — w tym samym, w którym ukazał się polski znaczek i brytyjska książka — na rzecz upamiętnienia Wallenberga, zorganizowane w budapesztańskim mieszkaniu malarza Gabora Zirinyifalviego, zawierały w sobie mocny akcent opozycyjny ze względu na wyraźnie antysowiecki wydźwięk sprawy i „aresztowanie” obrazów przez władze węgierskie. W Polsce i Czechosłowacji w tym czasie taki żydowski ośrodek kultury alternatywnej nie powstał, choć pewne próby podejmowano wcześniej (Żydowski Uniwersytet Latający w Polsce).

Mitrovits do grona opozycji zalicza niektórych „aktorów wizualnych” (grupa artystyczna Inconnu; s. 182–185). Stwarza to dobrą okazję do dyskusji na temat granic kontestacji. Autor przyjął założenie (wyłożone w przypisie na s. 60), że opór kulturowy tylko w pewnej części można zakwalifikować do działań opozycyjnych — wykluczył z nich działania artystyczne, takie jak koncerty rockowe czy różne awangardowe formy wystawiennicze (sztuki plastyczne). Czy słusznie? Trudno przesądzić, nie da się bowiem wytyczyć idealnej granicy, która rozdzieliłaby opozycję i nieopozycję. Niewątpliwie przyjęte przez Mitrovitsa założenie pozwala mu obronić się przed zarzutem nadmiernie szerokiego pojmowania opozycji. W ten sposób praca sytuuje się w nurcie klasycznych rozważań na ten temat. Problem obszaru opozycyjności na Węgrzech i w Polsce można ująć właśnie tak, jak zrobił to autor recenzowanej książki. Reżimy w obu badanych krajach względnie dobrze tolerowały działalność kontrkulturową; inaczej niż w NRD i Czechosłowacji, gdzie artyści awangardowi i progresywni byli prześladowani, czyli faktycznie stanowili opozycję.

Problemem, który uwidocznił się bardziej w Polsce niż na Węgrzech, jest życie religijne jako forma opozycji. Znaczenie Kościoła katolickiego w Polsce jako katalizatora przemian demokratyzujących nie jest jednak bynajmniej tak jednoznaczne, jak to ocenił autor (s. 25). Można zgodzić się z Mitrovitsem, że Kościół ogólnie odegrał ważną rolę w budowie zaplecza protestu, a polskie społeczeństwo — tradycyjnie katolickie — właśnie w nim upatrywało siły, która pokona komunizm. Ta teza znajdzie dobre podstawy w odniesieniu do lat osiemdziesiątych, kiedy ruch opozycyjny w Polsce przerodził się w doświadczenie masowe. Niemniej sytuacja opozycyjnych księży, takich jak Leon Kantorski czy Jerzy Popiełuszko, była w ramach Kościoła instytucjonalnego trudna. Znaczna część hierarchów prezentowała stanowisko ugodowe wobec władz i skłonna była zaakceptować realia ustrojowe PRL. W praktyce oznaczało to dystansowanie się części Kościoła od tajnych struktur „Solidarności”. Religia mogła najbardziej spajać te grupy, które odwoływały się do ideologii prawicowej. Wobec bardziej lewicowej (laickiej) części opozycji Kościół hierarchiczny nierzadko prezentował wstrzeźliwość i nieufność.

Niedosyt zostawia nieuwzględnienie w książce zagadnienia nowych technologii w walce z cenzurą — być może autor uznał je za peryferyjne. W przypadku Węgier chodziłoby przede wszystkim o napływ z zagranicy kaset wideo i magnetowidów; te ostatnie można było legalnie kupić w sklepach na Węgrzech lub przywieźć z Wiednia (taniej). W Polsce istniały przynajmniej trzy niezależne wytwórnie opozycyjnych kaset wideo i sieć kin domowych. Czy taki model wykrystalizował się również na Węgrzech? Czy tematyka polska — lub polscy twórcy — była obecna na niezależnej scenie wideo na Węgrzech? W latach osiemdziesiątych nośnik ten zyskiwał na znaczeniu w obu krajach. Przemycane masowo z Zachodu nagrania za-

pewne kopiowano na miejscu metodami amatorskimi. Większość kina niezależnego na taśmach VHS miała wyłącznie rozrywkowy charakter, jednak pewna część nagrań odważnie wkraczała w tematykę w obozie komunistycznym zakazaną. Takie filmy były kolportowane na Węgry m.in. z Wiednia pod patronatem dyplomacji austriackiej. Kontekst kina domowego powinien zostać chociażby zasygnalizowany.

W dziele węgierskiego historyka dobrze natomiast rozwiązany został problem oddziaływania sceny oficjalnej na scenę niezależną w kulturze słowa drukowanego. W tym kontekście powołuje się on na twórczość Zbigniewa Herberta na Węgrzech — publikowaną oficjalnie, jednak odczytywaną niezależnie (s. 263–269). Mitrovits poświęca dużo uwagi środowisku węgierskich pisarzy — opozycji wewnątrz legalnie istniejącego związku literatów. Omawia wypowiedzi i taktykę pisarzy krytycznie nastawionych do władz. W tej warstwie interpretacyjnej wyznacza punkty przenikania się obu sfer — oficjalnej i nieoficjalnej. Umiejętnie analizuje różne informacje prasowe, stopniując ich niezależność. Najlepszym, ale nie jedynym, przykładem jest wywiad z Lechem Wałęsą emitowany w węgierskiej telewizji w 1981 r. (s. 204–205). Ten materiał rozszerzył granice swobody wypowiedzi na Węgrzech i sprawił partyjnym dygnitarzom kłopoty.

Przyszły badacz takich „kłopotów” może zastanowić się nad lepszym wykorzystaniem komputerów w swoim warsztacie. Najnowsze osiągnięcia w dziedzinie humanistyki cyfrowej umożliwiają dokładne śledzenie nowych słów, haseł i tendencji w debacie publicznej. Program komputerowy mógłby precyzyjnie policzyć, w jakim czasie, natężeniu i kontekście Wałęsa pojawiał się w prasie węgierskiej. Coraz trudniej też lekceważyć rosnące możliwości komputerowych wizualizacji i baz cyfrowych jako narzędzi w warsztacie uczonego humanisty. W tego rodzaju podróż w przyszłość nie można się wybierać bez zwiększenia nakładów na historię i dziedzinę wiedzy z nią spokrewnione. Trudno na razie kierować do badaczy pretensje o brak cyfrowego przetworzenia danych, skoro masowe źródła do tego okresu, takie jak prasa, pozostają w przeważającej mierze w formie analogowej.

Książka Mitrovitsa — mimo niedostatków — zasługuje na dobrą ocenę ze względu na zastosowanie perspektywy komparatystycznej w studiach nad Polską i Węgrami. Autor przedstawił dość drobiazgową, historyczną rozprawę. Wykorzystał różnorodne przekazy historyczne, choć nie zintegrował swojej narracji z literaturą zachodnią na temat opozycji antykomunistycznej w naszym regionie. Dalsze badania nad „zakazanymi kontaktami” transgranicznymi powinny zatem pójść nieco szerszą drogą, w szczególności w większym stopniu akcentować rolę Zachodu w dążeniu do wolności krajów Europy Środkowej i Wschodniej zdominowanych przez Związek Radziecki.

Paweł Sowiński
Polska Akademia Nauk
Instytut Studiów Politycznych
ORCID: 0000-0003-3853-895X